Nr. 17. Lwów, Niedziela dnia 4. Maja 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St-Peres 81.

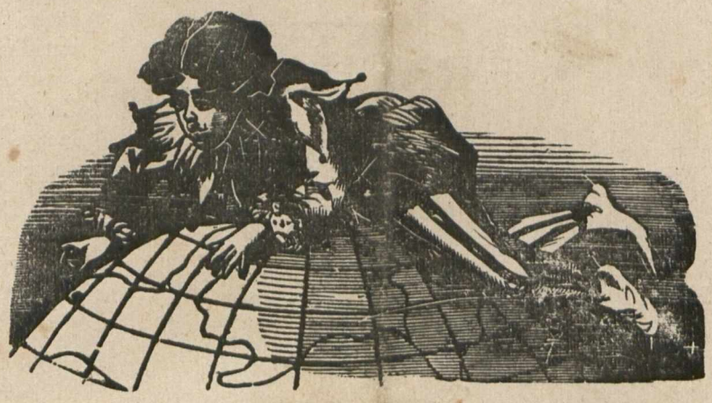

Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Precz z trutką!

...Marks na imię
Ma apostoł socjalista;
Matką jemu jest utopja
Fantastyczna, zimna, mglista.
Do niej ręce on wyciąga,
Jak do gwiazdek małe chłopię
I z utopji urodzony,
Nowe puszcza w świat utopje.

*

Jeden Bóg jest: Bóg Hartmana,
Marks zaś prorok jego prawy!
Zkądże proszę utopista,
Do tej wielkiej doszedł sławy?
Czyli z wielkich czynów może
Szumny rozgłos ten wynika?
Nie! Lecz Marks nam skonstruował
Nową *species* robotnika.

Dlań ojczyzna i rodzina,
Warstat nawet — czcze to słowa;
Dlań jest jeden łącznik tylko:
Solidarność wszechświatowa.
W kosmopolitycznej wierze
Niech się brać robocza ćwiczy;
Lepszy od wszech ideałów
Solidarny haust goryczy!

*

...Precz z tą wiarą wszechświatową!
Nam ojczyznę już wydarto!...
Ma-ż się reszta naszych wierzeń
Wypłowiałą stać dziś kartą?
Tyś już polski robotniku
Marksom dał odpowiedź krótką;
Niechże zawsze twa odpowiedź
Na pokusy brzmi: „Precz z trutką!“

GOGO.

Gogo jest dziś w ambarasie,
A powodem pierwszy maja;
Powiedz Finiu, czego przecie
Chciała w dniu tym ciemna zgraja?

Bo słyszałem i od ciebie
I od baronównej Zosi,
Że się na coś w dniu tym pięknym,
Że się na coś tu zanosi.

Z ócz przyjaciół mych patrzyła
Tu ciekawość, tam znów trwoga;
Lecz przyczyny żadną miarą
Nie mógł pojąć umysł Goga.

Ciekawością tedy zdjęty
Sam badałem sprawę w mieście;
W rynku-m widział dwie sikawki
No — i robotników z dwieście.

Zresztą nic, bo tak jak co dnia
W dniu tym gród wyglądał cały;
Brakło tylko kwiatów w rynku
— Ogrodniczki znać się bały.

Skąd więc poszły owe mowy,
Te przestrogi, zapowiedzi?
Drogi Finiu, chciej wyjaśnić,
Gogo bowiem próżno śledzi.

W każdym razie, nim odpowiedź,
Oburzenie me zaznaczę.
Że poczyna świat myśl zwracać
I na masy, na prostacze.

Nierozumne być tu muszą
Tych objawów złych powody —
Świecie! spokój daj plebsowi
Raczej, zwróć twój wzrok do mody!

STRACHAJŁO.

— Teraz mogę się już przyznać, że przed pierwszym maja kupiłem był sobie moździeż jak armata, i nie śmiejcie się państwo, ale kazałem nabić i ustawiłem w salonie, a sam siedziałem zamknięty w sypialnym z rewolwerem w ręku. Zapomniałem jednak zamówić sobie objad, i po południu w zamkniętym fiakrze pojechałem do kasyna.

* * *

— Apetytu nic nie miałem, i gdyby nie pół kapłona co z jadłem, i majones z ryby i mały bifsztyczek z młodemi kartofelkami, to byłbym w tym dniu z głodu umarł, nimby mię byli anarchiści zjedli. Siedziałem przy stole naturalnie zaraz koło konsyljarza z namiestnictwa bo myślałem sobie, tego nie zjedzą. I już się konsyljarza trzymałem cały czas.

* * *

— I wszystko byłoby dobrze, bo w końcu ja się nie tak bardzo znowu boję, zwłaszcza mając armatę w domu. Ale raptem wpada do kasyna nasz ten komedjopisarz i wprost do mnie; a czy pan wiesz, że na Zielonem odbywają się ćwiczenia podpalaczy, że Wysoki zamek podminowany, i że pod kasyno podłożono cetnar dynamitu.

Czułem, że żartuje, a jednak proszę państwa spociłem się.

* * *

— I żeby mi kto w łeb strzelił, to dalibóg, proszę państwa, właściwie nie wiem, co znaczył ten pierwszy maj. Nic nie wiem. Coś mi ktoś gadał o Lassalu, o jakimś Marksie. Ja nic o tych żydach nie słyszałem, a tylu ich znam.

* * *

— Najlepiejby było, aby rząd skasował raz na zawszy pierwszy maj — i niech się maj zaczyna od piątego, bo ja się i tego trzeciego boję. Dla świętego spokoju powinien się maj zaczynać dopiero od piątego maja.

FEJLETON.

Czyja wina?

Mówisz mnie, w co trzecim słowie,
Żem dziecina pusta,
Że mnie ciągłe figle w głowie,
Że mam zmienne gusta,
Że mam wiecznie humor złoty
A w myślach wciąż psoty!

Że mi jeszcze, choć przez chwilę
Nie zamkły się usta,
Że z mych oczu, choć się silę
Wygląda rozpusta,
Że popsuła mnie pieszczota,
Żem wielki niecnota!

Że mi moje duże lata
Nie idą do głowy,
Że co chwila chłopczyk płata
Jakiś figiel nowy
A czem bardziej słodka mina
Tem i większa wina...

Tak to ciągle na mnie gderzy
Moja przyjaciółka,
Zawsze znajdzie morał swieży —
Jakby w ulu pszczółka
Wciąż mi brzęczy koło ucha
A chłopczyk nie słucha!

Nie pomogą mi morały
Gdym zbyt doświadczony.
Z dawna śmieszy mnie świat cały
I jego androny
Świeże hasła i sztandary
I groźne zamiary!

Widząc nowe wciąż ołtarze
I całopalenia
Jak naprzemian czcić je każe
Co chwila odmienia,
Nie chcąc głupstw być ślepem echem
Zasłaniam się śmiechem.

Nie oskarzaj mnie zbyt snadnie
Ani sądź mnie z grzechu,
Wiesz, że w sercu mam łzy na dnie
Choć pod maską śmiechu —
Któraż więcej z łez zaważy
...W sercu... czy na twarzy?...

Em. G.

Chanaan.

Minęły dni, gdy żądz mych huf świetny, bogaty,
Przebiegał w młodym szale światy wszerz i wzdłuż,
Zatrzymując się w wieczór, by zbierać granaty
W głębi oaz, o których śnił od rannych zórz...

Ach! te słodkie owoce, z rąk pieszczonych brane,
Spoczynki przypadkowe gdzieś na szczytach gór!
Te stoki, te wąwozy, za wzgórz skryte ścianą,
Owiany morszczyzn wonią urwisk brzeżnych mur!

Przeszły dni snów, zdobytych na zdobytych łonach,
Upojeń w cieniach lasów nadszedł nagle kres,
Skończyły się: śmiech, piosnki o dowcipnych tonach,
Nucone przy rozstaniach bez żalów i łez...

Błądząca karawana znalazła ojczyznę:
Eden pierwszych spoczynków i ostatnich dni,
Który gdy zmrok się kładzie na kwietną płaszczyznę
Echami niezliczonych pocałunków brzmi;

Dolinę ciepłą, wonną Armidy ustronie;
Pełen ekstaz, zachwytów, kwiecia, ptasząt kraj,
Gdzie wciszy nocnej słychać, wmgieł białych oponie
Świegot fal, kołyszących trzciny młodej gaj;

Imci pan Onufry.

— Oto, żeby rada miejska taka wielka była, jak oś to zgromadzenie na ratuszu pierwszego maja, to dopieroby była parada, i dopieroby miał gdzie pan Rajwachowicz wykrzykiwać. Bo co to nasza rada. Zejdzie się oś kilka tuzinów, pozasiada to na krzesłach, i jak dziewiąta wybije, już żadnego nie ma w sali. Człowiek tam oczywiście nie był na ratuszu pierwszego maja, bo tam same czeladniki ino, i gdzieniegdzie hagitatorniki, co to ani czeladnik, ani żaden robotnik, ino pewnie taki jenteligentnik, co to tak długo z czeladnikiem trzyma, aż oś czemś nie zostanie na tym świecie. Żeby oś człowiek tam był, toby oś był postawił wniosek, coby każdy majstrem został od razu, i naj od razu zasmakuje, co to bieda znaczy. Ale strachu narobili w mieście, i na ten przykład kuma nie wypuściła męża z domu wieczór na piwo, a kuma Jacka także, a na człowieka także baby wsiadły i nie puściły, ino jeden kum z gubernji powiada, że zaglądał, czy jest kto na piwie, i jak zobaczył, że nie ma nikogo, wziął i poszedł do domu. Owoś z całego strachu tyla krzywdy, że człowiek nie wypił, co mu się przynależy. Teraz się same śmiejemo ze siebie, a najgorzej śmieje się kum z gubernji i udaje, co on wiedział naprzód, że to strachy na lachy. A jakże wiedział — tyla wiedział, co i my, ino że od niejakiegoś czasu kum zawsze musi być mądrzejszy.

Naweć o tym tryatrze nowym, co to nad nim tyla czasu sobie mudrahele głowę łamią, powiada kum, że on ma swój własny koncept, ino że nie chce teraz gadać. Może ma. Widać, co się zawziął na to, aby wiedział wszystko lepiej. I nie ma rady, trza oś wytrzymać tę kunirację, bo przeciek przez jednego kuma z miasta nie wywandrujemo, taj tylko!

Już się rozłazi.

Siłą mocą sklejono wielką wspólną rzeszę,
Ku Bismarka potędze i ku Prus pociesze.
Zgięły się karki książąt pokornie w obrożę...
„Teraz i sam czart chyba Niemiec nie przemoże!“

Hola! Zwolna! Zaledwie odszedł twórca dzieła
W zacisze, dokąd własna nemezys go pchnęła,
Już książątka na inną pieśń wywodzą nuty
I rozłazi się ogrom, jak naddarte buty.

ROZMOWA GOGĄTEK.

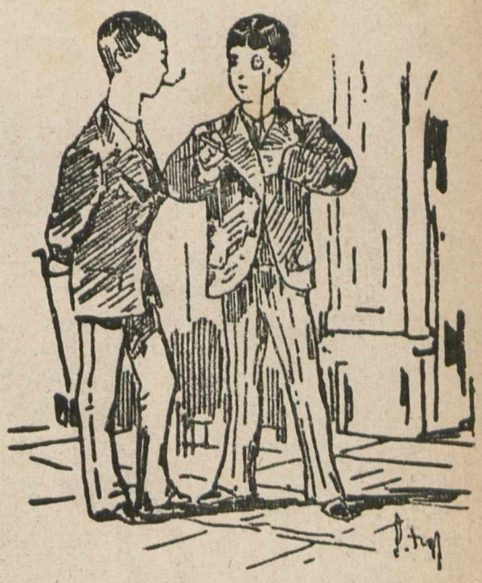

— Ty! to dobry projekt: 8 godzin pracy, 8 godzin wypoczynku, 8 godzin snu.

— Ale nie dla nas. Ja projektuje krótko: snu godzin 12, ale w dzień, a 12 zabawy ale w nocy.

Korespondencje redakcji.

— **Figura we Lwowie.** Niewykonalny projekt, zresztą teraz za późno. — **M. we Lwowie.** Niech się pan tem pocieszy, że nie pan pierwszy. — **X. w Krakowie.** —Lepiej prozą. —

Od Administracji.

— Prenumerata na miesiąc Maj wynosi z przesyłką pocztową 50 centów.

Krajobraz coraz nowy: biegunów, zwrotników.
Gdzie za skwarami lata idą śniegi zim;
Golf, gdzie duszę usypia śród ciepłych wietrzyków,
Fala, senną swą pieśnią, maszty, skrzypem swym;

Wonie pieprzów i lilij, malw słodkich i mięty;
Świeżość pieczar podziemnych i simumów żar;
Zwinność żmij, dumę, równą z dzikiemi zwierzęty;
Wieczny wciąż nowych niebios uśmiechnięty czar...

O Jedyna! Chanaan! Ziemio aromatów!
Szedłem: zjawiłaś mi się w różaności zórz,
Od której twe kontury nabrały szkarłatów,
Jak wyspa marmurowa, pod zachód śród mórz.

I poznałem cię, jeszcze nie widząc cię, Zono,
Coś miała me marzenia pod swe jarzmo zgiąć.
Dać zmysłom czarę ekstaz jeszcze nie spełnioną
I wyludnić me niebo, by sobie je wziąć!

Niech dni płyną! Nazawsze jam twój, twój poddany,
I zawsze widzę lśniące po nad trosk mych gmach.
Twe oczy płomieniste, twych ust pąk różany,
Jak faros zapalony w oceanu mgłach!

E. Haraucourt.

SONET.

Czy chłód tak zwarzył tę różę omdloną?
Czy barwę płoche spiły z niej motyle?
Że już nie wierząc piękności swej sile,
Drży i ku ziemi przypada koroną?

— Ach! marny owad przegryza jej łono!
Gaśnie w niej życie i za krótką chwilę
Zdepcą jej pamięć przechodnie tu — w pyle,
Tu — gdzie królową sióstr zwało ją grono...

Żałobną chmurką otula się słońce,
Bo żal mu patrzeć na róże więdnące,
Fontanna płacze, łez lejąc tysiące...

Jękiem żałości wiatr uderza w lutnię,
Świerszczyk się zżyma i wtóruje smutnie,
Zgrają ciekawe przylatują trutnie...

El-ka.

BAŚN.

Rzekł do rusałki wielki pan:
„W zamian miłości twojej
To wszystko tobie dam,
O czem twa główka roi;
Pożądaj, wszystko, czego chcesz,
U twoich złożę stóp.“

A ona mu: „Ja w kwiatów chcę
Zanurzać się kąpieli,
Wśród szału uczt odbierać hołd
Tysiąca wielbicieli;
Powozy, konie pragnę mieć,
Dokoła roje sług.

Chcę na brylantach tarzać się,
Ich blaskiem paść me oczy
I pić kadzideł wonnych dym.
A gdy mnie sen zamroczy,
Wrażenia chcę rozkoszne dnia
Odczuwać jeszcze w śnie.

Szalona w uciech lecąc wir,
Rozkoszny pijąc miody,
Przeszaleć pragnę życie me
I z godów biedz na gody,
I oto jaką pragnę żyć:
I jak umierać chcę.

K. W.

Z ostatnich dni.

Strachajło: A to co Moszku, ty rewolwer niesiesz.
— Nu, syn mój kupił, ale bał się nieść, nu to ja niesę.
— Może nabity...
— Na co nabity — szkoda pieniądzów na naboje.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.